Nr. 277. We Lwowie Niedziela dnia 30 Listopada 1884. Rok XVII.

WYCHODZI CODZIENNIE.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" ulica Jagiellońska liczba 14.
Prenumerata wynosi ... kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr., półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.
Z przesyłką pocztową do wszystkich krajów do całych Niemiec kwartalnie 12 marek, do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie ... franków — kwartalnie 30 franków.
Numer kosztuje 10 cnt.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji Dziennika Polskiego plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spół., w Warszawie Richman & Frendler. Biuro anonsów w Paryżu ... Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Gborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy i pieniądze mają być przesyłane franko do Administracji Dziennika Polskiego. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów, 29. listopada.

Z dniem 31. grudnia 1887. kończy się przywilej udzielony c. k. Bankowi austro-węgierskiemu. Brak miejsca nie pozwala nam skreślić szczegółowo dziejów tej największej bankowej i kredytowej instytucji austr. monarchji; zaznaczamy więc tylko, że Bank ten, kreowany patentem cesarskim z dnia 1. czerwca 1816 z dawniej *Wiener Stadtzettelbank*, po przejściu najrozmaitszych zmian i faz otrzymał swą zasadniczą organizację na podstawie ustawy z dnia 27. grudnia 1862. za Ministerstwa Schmerlinga, ustawy z dnia 13 listopada 1868. za Ministerstwa „mieszczańskiego", wydanej wskutek świeżo podówczas przeprowadzonej ugody austro-węgierskiej, nadającej monarchji obecny ustrój dualistyczny, a w końcu ustawy z dnia 30. czerwca 1878, która stanowczy uczyniła wyłom w dotychczasowej organizacji tego zakładu, zmieniając „c. k. narodowy Bank austrjacki" na „c. k. Bank austro-węgierski". Nie potrzebujemy rozwodzić się nad ogromnem znaczeniem Banków w ogóle a w szczególności Banku austro-węgierskiego, który jako instytucja finansowa zajmuje pierwszorzędne miejsce w Europie, a którego wpływ sięga w Austrji do wszelkich gałęzi handlu, przemysłu i rolnictwa. W obec tego załatwienie kończącego się w r. 1887. przywileju będzie kwestją pierwszorzędnej doniosłości, najważniejszą może kwestją ekonomiczną, jaką się zająć przyjdzie Rada państwa, sprawą, która będzie z pewnością jednym z najtrudniejszych zadań przyszłego parlamentu. Łatwo więc pojąć, że sfery kompetentne już teraz, mimo stosunkowo dość dalekiego terminu, zajmują się tą kwestją i już teraz przemyśliwają nad jej załatwieniem.

W obrach tych dwie występują opinje: Jedna oświadcza się bezwarunkowo i kategorycznie za odmówieniem przywileju i żąda założenia osobnego Banku państwowego (*Reichsbank*), druga zaś jest za przedłużeniem przywileju na podstawie tych samych zasad ogólnych, z pewnemi tylko modyfikacjami. Jeżeli nas pewne oznaki nie mylą, zdanie drugie zwycięży i przywilej Banku austro-węgierskiego będzie przedłużony. Założenie bowiem instytucji bankowej w miejsce istniejącego Banku austro-węgierskiego, instytucji, którąby Bank ten zastąpiła, a więc co najmniej tej samej co on miary, jest dziełem ekonomiczno-politycznem i finansowem, na które, jak się zdaje, ani Przed- ani Zalitawja nie odważyłaby się w chwili obecnej.

Chodzi więc tylko o cenę, za jaką Bank austro-węgierski otrzymałby przedłużenie swego przywileju, a warunki, pod jakiemi Rząd przedlitawski — bo o Przedlitawję chodzi na razie — i Rada państwa mogą się zgodzić na przedłużenie żądanego przywileju. Trudno zaprzeczyć, że kwestja ta jest w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem kwestją ekonomiczną, nie mającą nic wspólnego z polityką bieżącą.

Jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby sprawa podobna była w innem państwie na porządku dziennym, rozstrzygniętoby ją tylko na podstawie zasad ekonomicznych, tylko ze stanowiska interesów państwowych U nas inaczej. Przy podobnej sprawie wysuwano u nas zawsze na pierwsze miejsce kwestję polityczną, która właściwie powinna na ostatnim stać planie. Winą tego jest wyjątkowy ustrój naszej monarchji; odpowiedni skład stronnictw w Radzie państwa. Centraliści zwalczający zasadniczo interesa autonomiczne poszczególnych krajów, ignorowali zawsze indywidualne potrzeby krajów koronnych, aby wszystko stworzyć na jedną modłę, podług jednego szablonu, by pozbawić kraje, mające często najsprzeczniejsze interesa, wszelkiej samodzielności i rządzić je według swoich zapatrywań z Wiednia. Z drugiej strony autonomiści, łącząc interesa pojedynczych krajów z interesem monarchji, zmuszeni są staczać krwawe walki o każdą odrobinę samodzielności z wrogiem stronnictwem centralistycznem Ta zasadnicza walka autonomistów z centralistami wycisnęła swe piętno na wszystkich wielkich akcjach politycznych i ekonomicznych naszej monarchji, a historja Banku austro-węgierskiego jest znakomitym na to dowodem. Bezwarunkowy centralizm posunięty do ostatnich granic, stanowczy opór w obec wszelkich żądań Węgrów — to charakterystyka Banku austro-węgierskiego do czasu ugody austro-węgierskiej, zawartej za Ministerstwa Beusta w r. 1867.

Od tego czasu stosunki się zmieniły. Dualizm państwowy musiał z natury rzeczy wpłynąć także na organizację ówczesnego Banku narodowego. I rzeczywiście udało się ostatecznie usiłowaniom Węgrów zmienić ustawą z dnia 30. czerwca 1878 ówczesny Bank narodowy na Bank austro-węgierski. Po przeprowadzeniu ugody z Węgrami pozostało stronnictwo centralistyczne w Przedlitawji prawie wyłącznie o sferę, a centralistyczna polityka bankowa, jaka była dawniej decydującą dla całej monarchji, stała się teraz w obec zmienionych stosunków dla Przedlitawji decydującą. W więc nowej krzywdzie ignorowanie interesów handlowych poszczególnych prowincyj, szkodliwe lekceważenie najżywotniejszych ekonomicznych potrzeb krajów koronnych dla urojonej korzyści i jedności państwa. Dla tego liczba filij w prowincjach jest tak mała, a dotacja ich jest często tak skromną, że filja taka nie zasługuje nawet na miano instytucji kredytowej.

Taki stan rzeczy dłużej trwać nie może. Stronnictwo autonomiczne, jeśli rzeczywiście ma dobro krajów i *eo ipso* dobro monarchji na celu, winno starać się, by sieć filij Banku austro-węgierskiego znacznie została powiększoną. Jakaby zaś wynikła korzyść dla wszystkich krajów, o ile by się to przyczyniło do podniesienia handlu, przemysłu i rolnictwa, tego chyba dowodzić nie potrzeba. O ile większa liczba Banków i ich filij, wpływa na dobrobyt ogólny, tego dowodem Francja, Niemcy, Anglja i inne kraje handlowe i przemysłowe. Bank pruski liczył w roku 1870 nie mniej jak 130 filij. W roku 1876 posiadał Bank francuski (*Banque de France*) w departamentach 74 filij, których liczba później znacznie wzrosła; liczba filij Banku państwowego (Reichsbank) w Niemczech, wynosiła 45, a w Anglji dosięga cyfra Banków razem z filjami w maju 1886 r. do liczby 2.587, liczba zaś filij Banku austro-węgierskiego wynosiła wówczas ledwie 24, a w r. 1884 wzrosła do 37; mianowicie było w roku 1876 w Przedlitawji 18, a w Zalitawji 6 filij; w roku 1884 wzrosła liczba pierwszych do 22, a drugich do 15.

W obec przytoczonych powyżej przykładów z państw innych i w obec podanych cyfr o filjach Banku austro-węgierskiego, zdaje się jasnem wynikać, że liczba ta jest bardzo niedostateczną i że kraje pojedyncze winne chwilę, gdy Bank wniesie podanie o przedłużenie swego przywileju, wyzyskać i zdobyć dla siebie kilka pożytecznych instytucyj. I rzeczywiście zamyślają Węgrzy żądać podwyższenia swojej dotacji (obecnie 50 milionów), Czesi zaś, o ile nam wiadomo, będą żądać bezwarunkowo powiększenia ilości filij w Czechach i zmiany praskiej filji na kasę główną (*Hauptstelle*) z odpowiednią dotacją. Tylko w razie zaspokojenia tych żądań zgodzą się Czesi na przedłużenie przywileju. Opierając się na dotychczasowej praktyce parlamentarnej, mamy uzasadnioną nadzieję, że Czesi, znani ze swej energji i sprytu w kierowaniu swojemi sprawami, potrafią uzyskać to, czego żądają. Żądania Galicji skreślimy w artykule następnym.

Komisja policyjno-techniczna zwidziła wreszcie 20. bm. przestrzeń kolejową Nowy-Sącz Żywiec i Sucha-Skawina a otwarcie tej resztki kolei Transwersalnej nastąpi z pewnością 1-go grudnia. Dzień ten wyznaczony był dla przedsiębiorstwa, jako termin ostateczny, po upływie którego ściągnięta być miała z kaucji przedsiębiorców znaczna stosunkowo grzywna.

Zle poinformowano *Gazetę Narodową*, jakoby za wykończenie rzeczonych przestrzeni ze strony Rządu przyrzeczono przedsiębiorstwu jakąkolwiek premję, albowiem termin pierwotny do wykończenia budowy był 1. października i jedynie z powodu powodzi i znacznych szkód na tej właśnie przestrzeni kolei Transwersalnej odroczono go do 1go grudnia pod zagrożeniem jednak kontraktem przepisanej grzywny. Wprawdzie przedsiębiorstwo domagało się odroczenia terminu aż po 1. marca 1885 r., jednakowoż Ministerstwo handlu nie zgodziło się na to, a ztąd słuszna zachodzi obawa, czyli w mowie będące części kolei Transwersalnej są należycie wykończone. Do przypuszczenia zaś tego, daje powód ta okoliczność, że wiadukt między Dobrą a Tymbarkiem ciągle się usuwał, a ustalił się dopiero, gdy nastąpiły mrozy. Tak samo ma się rzecz z wieloma robotami na przestrzeni Sucha-Skawina, gdzie wiele niedorobionych miejsc przykrył śnieg, a usuwiste miejsca mróz utrwalił. Naturalnem następstwem takiej budowy będzie niewątpliwie zupełne wstrzymanie ruchu na wiosnę, lub przynajmniej odbywać on się będzie z przeszkodami.

Budowę wiaduktu pod Dobrą zaproponowało przedsiębiorstwo ze względu na łatwiejsze i tańsze wykonanie, projekt bowiem Dyrekcji kolei państwowych zamierzał zbudowanie tunelu. Obawiamy się, by ta zmiana nie pociągnęła za sobą kosztów równających się kosztom budowy przekopu Bednarowskiego na kolei Albrechta.

Liczne skargi wnoszą podróżni na ruch i urządzenia kolei Transwersalnej w ogólności. Mianowicie: na złe oświetlenie i nieogrzewanie wagonów, oraz złą obsługę. Powodu tych zażaleń trzeba jednak szukać nie w złej woli funkcjonarjuszów kolei, który musi zwalczać także różne trudności, a to z tego względu, że ani stacje, ani personal pociągowy nie jest zaopatrzony w potrzebne przybory. Wina główna spada tu na Dyrekcje ruchu, które nie zaprowadziły należytej kontroli, bo mając zbyt szczupłą liczbę urzędników, a w wydatku wielu urzędnionych zaledwo do czynności biurowych, nie mogą podołać zadaniu.

Urzędnicy wytrawni są naczelnikami na lichych stacjach, w których wystarczyłyby siły młodsze, podczas gdy brakuje ich do nadzoru służby wykonawczej, gdzie znakomite usługi oddać by mogli.

Podobno brak urzędników jest tego przyczyną, jednakowoż zaradzić temu można łatwo przez przyjęcie kilkunastu jeszcze urzędników z innych kolei, o co dopominają się Dyrekcje ruchu, ale Dyrekcja generalna tych słusznych żądań nie uwzględnia i odwleka sprawę. W takich razach oszczędność jest nie na miejscu, bo utrudnia Dyrekcjom ruchu należytą administrację i przez zwłokę odpowiedzialności przyczynia się do nieporządków.

W skutek nacisku ze strony władz rządowych i bliskiego otwarcia kolei Transwersalnej postanowiła Reprezentacja powiatowa w Gorlicach budowę dojazdów do stacyj w Gorlicach, Zagórzanach, Woli Łużańskiej i Bieczu — pomimo, że takowe nie zostały dotąd uznane za publiczne dojazdy kolejowe — wykonać własnemi funduszami.

Postanowienie to — acakolwiek bardzo chwalebne — doprowadziło powyższą Reprezentację do tego, iż zaangażowała na ten cel nawet zapasowe ściśle potrzebne fundusze powiatowe, a nie mogąc z powodu, że te dojazdy nie zostały uznane za publiczne, żądać od stron konkurencyjnych dodatków przepisanych ustawą, zmuszoną została odnieść się z prośbą do Wydziału krajowego o udzielenie zaliczki zwrotnej w kwocie 3000 złr.

Wydział krajowy nie posiadając na ten cel żadnego funduszu nie mógł prośbie tej zadośćuczynić, oceniając jednak gorliwość z jaką Reprezentacja ta — chcąc jak najrychlej zastosować się do wymagań Rządu — przystąpiła do budowy dojazdów, nie czekając nawet na uchwałę Rady powiatowej, dalej uwzględniając i tę okoliczność, że powiat Gorlicki jako dotknięty tegoroczną powodzią zasługuje na wsparcie w celu dostarczenia ludności zarobku — odniósł się do Prezydjum Namiestnictwa z prośbą, aby temu powiatowi udzieliło z funduszu przeznaczonego rozporządzeniem cesarskiem z dnia 25go lipca b. r. na bezzwrotne zapomogi, tytułem subwencji kwotę 2000 złr. Pomimo gorącego poparcia ze strony Wydziału krajowego dało Prezydjum Namiestnictwa odmowną odpowiedź, motywując ją tem, że powiat Gorlicki według relacji tamtejszego starosty nie został tak dotkliwie dotknięty klęską tegorocznej powodzi, iżby zachodziła potrzeba dostarczenia ludności zarobku, w celu jej ochrony przed nędzą i głodem.

Zaznaczyć tutaj musimy, że Wydział powiatowy Gorlicki wykazując onego czasu szkody zrządzone przez powódź żądał udzielenia zaliczki na zasiewy ozime i jare w kwocie 3310 złr., miejscowy starosta zaś nie przedstawił potrzeby udzielenia jakiejkolwiek zaliczki, i dla tego powiat ten jej nie otrzymał.

Dalsze motywa odmowy opierają się na tem, że w powiecie Gorlickim jeszcze jedyny niewybudowany dojazd do dworca kolejowego w Gorlicach na odnodze wiodącej z Zagórzan do Gorlic w długości 220 metrów a szerokości 6 metrów nie może być rozpoczęty dla braku funduszów potrzebnych na zakupno gruntów i dostarczenie materjału przez strony konkurencyjne ciąże się mające, a fundusze państwowe, przeznaczone rozporządzeniem cesarskiem na wsparcie gospodarzy wiejskich powodzią dotkniętych, na wykupno gruntów i dostarczenie materjału do budowy dróg użyte być nie mogą.

O zdumiewającej nieporadności kolei Transwersalnej piszą do nas z Gorlic d. 27. listopada: „Od 10 dni ustała ekspedycja nafty ze stacyj kolei Transwersalnej. Przyczyną tego nader przykrego faktu jest zupełny brak wagonów. Przyjmujemy, że w razie nagle zwiększającej się ekspedycji, przez dzień lub dwa nastąpić może przerwa, lecz aby przez przeciąg dni 10 wstrzymano zupełnie dla braku wagonów, to przechodzi już wszelką miarę i w żaden sposób tolerowane być nie powinno. Na stacji w Zagórzanach leży przeszło 700 beczek nafty, a zamawiający nie mogąc się doczekać odbioru towaru grożą nieprzyjęciem tegoż, sprowadzeniem nafty kaukazkiej i procesami o wynagrodzenie szkody.

Właściciele większych destylarń udają się właśnie w drodze telegraficznej do krakowskiej Izby handlowej o interwencję w tamtejszej Dyrekcji ruchu kolei państwowych".

Rada miejska w Tarnowie uchwaliła w celu poparcia budowy kolei lokalnej z Tarnowa do Nadbrzezia zamiast projektowanej kolei z Dębicy udać się z krakowską Izbą handlowo-przemysłową i w tej mierze wydelegować burmistrza miasta i radnego p. Hermana Mersa, będącego członkiem Izby handlowej, którzy 30. b. m. wyjeżdżają do Krakowa dla porozumienia się z delegatem Izby handlowej do komisji rewizji trasy.

Do *N. Reformy* piszą z Wiednia: W obec faktu, że sejmowe uchwały odnośnie do regulacji rzek niespławnych nie otrzymały na teraz sankcji, że jednak, gdy w roku przyszłym zmienione zostaną stosownie do przyczyn, które teraz sankcjonowaniu ich stanęły na przeszkodzie, otrzymają też sankcję, próżnaby była dalsza polemika, po czyjej stronie jest wina tego niesankcjonowania.

Po prostu, o ile wiadomo, zupełny brak planów, a raczej kosztorysów regulacji dla każdej rzeki z osobna, któreby stanowiły budżetowo ściśle podstawę rozliczenia kosztów na kraj i na skarb państwa. Gdyby od czerwca do połowy września, czyli od katastrofy powodzi do chwili zebrania się Sejmu, Namiestnictwo uczynione w celu sporządzenia kosztorysów tych wygotować. Analogia jak między Galicją a Tyrolem jest nietrafna, a mianowicie właśnie pod względem budżetowo ścisłej podstawy rozliczenia kosztów, analogja całkiem ustaje. W Tyrolu bowiem plany i kosztorysy regulacji rzek i potoków górskich były gotowe już przed katastrofą; tam oddawna sprawą tą się zajmowano, a katastrofa powodzi tylko ją przyspieszyła. W Galicji natomiast katastrofa dopiero postawiła ją na porządku dziennym. Że zresztą uchwały sejmowe na teraz nie otrzymały sankcji, z tego nie wynika jeszcze, iżby Rząd myślał stać przez rok cały z założonemi rękoma i nic chwilowo dla regulacji rzek niespławnych nie czynić.

W sprawie stawów.

(Dr. M. N.) Właściciel Tomic pod Wadowicami p. Aleksander Gostkowski, hodowca ryb zaszczytnie w kraju i za granicą znany, wniósł do zarządu Towarzystwa ryb. w Krakowie w sprawie stawów (Tygodnik rolniczy nr. 37) podanie następującej treści:

„W opinji publicznej naszej okolicy rozszerzyła się i utwierdza hypoteza, że stawy są zdrowiu ludzkiemu bardzo szkodliwe z powodu wydzielania z siebie miazmatów, które unoszone przez parę wodną, zatruwają atmosferę i są przyczyną wielu chorób. Opinja ta posiada znaczną liczbę zwolenników i stara się wywrzeć na sfery rządowe pewien nacisk, ażeby Rząd z tytułu policji zdrowia nakazał istniejące stawy osuszyć i wzbronił zakładania stawów nowych. Właściciele stawów stoją pod zarzutem, jakoby byli nieprzyjaciółmi ludzkości i materjalnym zyskom podporządkowywali hygienę i zdrowie ludzkie. Produkcja ryb jest bardzo donośną, ale dotychczas niewyzyskaną gałęzią bogactwa narodowego. Znaczna część gruntów w naszym kraju, które zawodnione być mogą, leżą odłogiem; masa wód ginie u nas nieprodukcyjnie, a przecież faktem jest, że ziemia eksploatowana jako staw, daje 2 do 4 razy większą rentę, jako pole orne i grunt orny.

Narzekamy na ubóstwo naszego kraju, a zamykamy oczy na skarby, które pośród nas leżą i nadaremnie czekają ręki, któraby je zechciała podjąć. Opinja nieprzyjazna rozpowszechniona w kraju, wpływa niekorzystnie na rozwój gospodarstw stawowych. Sprostowanie opinji na tym punkcie uważam za potrzebę naglącą i w tym celu udaję się do szanownego Wydziału Towarzystwa rybackiego, ażeby w drodze właściwej zasięgnął w tej mierze opinji, któraby wygłoszona z tak kompetentnej strony, znacznie przyczyniła się tej sprawie. Do ocenienia stanu rzeczy potrzebnem jest wymienić zasady, na których racjonalne gospodarstwo stawowe jest oparte. Gospodarstwo stawowe wymaga, ażeby powierzchnia stawów była niemal całkiem zalana wodą, niezależnie od dżdżystej czy suchej pory roku; to wymaga, ażeby woda w stawach była nieprzerwanie odświeżaną przez utrzymywanie regularnego dopływu i odpływu. Spuszczanie stawów, w celu połowu ryb, odbywa się w późnej jesieni, bezpośrednio przed nastaniem mrozów. Wszelka więc fermentacja i gnicie znajdującej się w stawach roślinności, przerywane zostają obniżeniem się stanu temperatury. Stawy, z natury rzeczy, zakładane bywają na najniższych położeniach, które w znacznej części bywają bagnistemi. Miejsca bagniste niezdatne są do uprawy i mogą być tylko użytkowane jako torfiaste i kwaśne łąki. Na tym stanie dzikim wydawane są stałe działanie wody zaskórnej (Grundwasser), która tak ważną przy higienie odgrywa rolę. Woda zaskórna w tych miejscowościach nie wysycha do szczętu nigdy, ale poziom jej podlega częstej zmianie w różnych porach roku. Przy opadaniu powoduje gnicie miejscowej roślinności i staje się gniazdem i źródłem miazmatów. Bagna te zamienione na stawy, przykryte zostają grubą warstwą przepływającej wody, która dotychczasowy ferment i gnicie skutecznie przerywa. Tomice 17. września 1884 r. *Aleksander Gostkowski.*"

Podanie to przedłożyło Tow. rybackie krakowskiemu Towarzystwu lekarskiemu z prośbą o fachowe orzeczenie, czy stawy są szkodliwe lub nieszkodliwe dla zdrowia? Towarzystwo lekarskie (ob. Przegląd lekarski 1884 N. 46 str. 613) wzięło rzecz pod rozwagę i wydało odezwę z d. 14. listopada 1884 r. orzeczenie następującej osnowy:

„W odpowiedzi na pytanie uczynione w szanownej odezwie z d. 18. września r. b. l. 970, w imieniu podmiotowem przez Pana Aleksandra Gostkowskiego: czy stawy na moczarach założone i czystą wodą górskiego potoku zalewane, na których zresztą prowadzi się przemienne gospodarstwo rybne i rolne, szkodzą zdrowiu ludzkiemu czy też przeciwnie zaradzają zanieczyszczaniu się powietrza miazmatami z bagien pochodzącemi, a przez to powstawaniu chorób w okolicy? mamy zaszczyt odpowiedzieć co następuje: Najnieprzyjaźniejszym dla zdrowia ludzkiego gruntem są moczary czyli bagna, które czasami bywają pod wodą, a czasami znów wysychają; zmiana ta bowiem wilgotności sprzyja gniciu istot organicznych, których wyziewy zatruwają powietrze i szkodzą zdrowiu. O tym szkodliwym wpływie bagien na zdrowie świadczą: panowanie zimnic w sąsiedztwie bagien, większe nasilenie epidemij w tych okolicach, jak również daty statystyczne, zebrane przy poborach wojskowych, według których z popisowych pochodzących z okolic obfitujących w moczary, mniej bywa stosunkowo zdatnych do wojska, niż z innych okolic. Do zapobieżenia tym szkodliwościom moczarów i bagien już w wieku zeszłym tak wielką przypisywano wagę, iż dekretem Galicyjskiego gubernatora z d. 9. sierpnia 1787 r., zapewniono każdemu własność moczarów, które przemieni na grunt użyteczny, obok długoletniego uwolnienia od podatków. Pomiędzy różnemi środkami, które służą do unieszkodliwienia bagien i moczarów, niepoślednią gra rolę nawodnienie t. j. ciągłe utrzymywanie ich powierzchni pod wodą czyli założenie stawów, o które w tym przypadku właśnie idzie. Jeżeli w ogóle przedstawiać ono może jakieś niebezpieczeństwa dla zdrowia, to na wszelki przypadek są one mniejsze, niż niebezpieczeństwa,

---

292

Kronika lwowska.

(Walka o posadę dyrektorską w Krakowie. Kto jest a kto nie jest Stańczykiem? Z świergotu ptasząt. Na złość „Narodówce". Z kolei Transwersalnej.)

Trzy dni trwała walka wyborcza pod Wawelem i pozostała nierozstrzygniętą. Naród nic nie rozumie i ze zdziwieniem spogląda na grono poważnych i wytrawnych mężów, składających Radę nadzorczą krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, których jakaś przepaść niezbadana podzieliła na trzy nieprzejednane obozy. Nie słychać, ażeby którykolwiek z kandydatów do posady po śp. Henryku hr. Wodzickim, przedstawiał jakiś odrębny system, lub odrębną specjalność uzdolnienia;

A wszyscy równie wysokiego rodu
I wszystkich równe w narodzie zasługi.....

Zdawałoby się, że możnaby ciągnąć węzełki, byle się rzecz raz skończyła. Powiadają atoli, że chodzi tu o kwestję hegemonji Stańczyków, którabyłaby zagrożoną, gdyby dyrektorem nie został ten pan, którego nazwisko jest i będzie dla mnie zawsze etymologiczną zagadką, tj. p. Milieski. Wartoby przecież raz zbadać i zdenfiniować dokładnie co to są Stańczyki, wszystkie bowiem dotychczasowe określenia są niedostatecznemi. Znam wielu ludzi zajmujących wybitne stanowiska, z których o każdym z osobna wziętym, możnaby przysiądz, że to Stańczyk. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie i kiedy oficjalni Stańczykowie powiadają: „my," to ów człowiek podejrzany mi o stańczykowstwo, nie jest objęty tym zaimkiem. Potrzeba snać jakiegoś niedocieczonego „czegoś," ażeby być zaliczonym do owego „my." Takie subtelne, wolnemu oku nieuprzedzonego badacza niewidzialne różnice znało tylko śp. Towarzystwo narodowo-demokratyczne we Lwowie, i to wzmacnia moje twierdzenie, że stańczykowstwo jest także rodzajem tromtadracji. Tylko grunt krakowski mniej sprzyja rozwojowi w tym kierunku; zobaczymy czego dokaże filja lwowska w *Przeglądzie*.

W skutek wielkich zasp śnieżnych dość było temi dniami otworzyć okno i nasypać na framugę nieco okruszyn a wnet zlatywały się wróble, dzióbały wesoło i świegotały o tem i o owem — bo o czemże u nas wróble nie wiedzą? Zrobiłem ten eksperyment i wróble wyśpiewały mi, że pewien wielki pan nudzi się i pewna wielka pani także i że gotowi byliby trochę pomarszałkować póki się nie znajdzie co lepszego. Wielki pan jest nieco „my" — „my" postanowili tedy utorować mu drogę do tej zabawki, bo w danym razie nie przeszkadzałby on właściwemu ich ale „niewystałemu" jeszcze kandydatowi. Ma się tedy z po za płota rozpocząć kampanja przeciw obecnemu marszałkowi i to stanowić ma kwintesencję nadchodzącego karnawału. Dyskrecja zabrania mi powtarzać, co jeszcze więcej świegotały wróble; są to bardzo lekkomyślne i wesołe reportery. Ani mi też na myśl przyszło tłumaczyć tym małym d . . . . . m, że marszałek gdy się oprze z jednej strony na swoich zasługach i na zaufaniu współobywateli, a z drugiej na zaufaniu monarchy, nie łatwym jest do zachwiania na swojem stanowisku i spisków buduarowych obawiać się nie potrzebuje. Drobne ptaszęta mają tylko drobne środeczki polityczne; o orlich, lub przynajmniej sokolich lotach nie mają wyobrażenia.

Nie rodzi się atoli teraz jakoś nic oprócz podobnego drobiazgu. To tłumaczy nam poniekąd powodzenie Bismarka. W braku orłów i sokołów, i kruk machnąwszy skrzydłem zapędzić może w kąt całą zgraję salonowych kanarków i ulicznych pośmieciuchów. Ale à propos Bismarka pozwolicie państwo, że spróbuję rozgniewać trochę *Narodówkę*. W starnszce krew zastygła; potrzeba jej trochę irytacji, może nam powie co pięknego. A więc: Bismark jest wielkim człowiekiem, większym od Napoleona I., bo kocha rzeczywistą swoją ojczyznę, podczas gdy Bonaparte wyparł się Korsyki; bo interesu Niemiec nie podporządkuje pod interes dziedzica Varzinu; a nakoniec zna miarę w aspiracjach i dla tego nie tak łatwo utknie jak pierwszy cesarz Francuzów. A i niemiecki Michel był także niesamowicie wielkim, gdy się zerwał po tylu latach z siwym jak gołąb cesarzem na czele i pogruchotał kości swojemu sąsiadowi, którego w duszy bał się jak ognia. I Bismark jest imponującym kiedy powiada do Reichstagu: Nie robiłem sobie nic z całej Europy i z was nic sobie nie robię. I jest genialnie kaustycznym kiedy powiada, że chętnieby oddał socjalistom jednę prowincję, ażeby w niej robili swoje eksperymenta i przekonali się, że są głupcami. A *Narodówka* i p. Grochowalski kiedy się odgrażają Bismarkowi, nie są ani imponującymi ani genialnie kaustycznymi, ani niesamowicie wielkimi. Powinniśmy każdy pacierz kończyć słowami: „Maleńkiego polskiego Bismarka racz nam dać Panie".

Gdyby w poniedziałek popołudniu w pewnym domu przy ulicy Halickiej, znaleziono literata w średnim wieku, w szlafroku i w okularach, zastrzelonego na śmierć garmondem z pięcioszpaltowego organu, to tym literatem będę ja a sprawczynią zamachu będzie *Narodówka*.

Kiedy już mowa o wielkich i genialnych rzeczach, to wypada poświęcić kilka słów galicyjskiej kolei Państwowej *vulgo* Transwersalnej. Sprowadzenie nowych wagonów na pokaz i natychmiastowe zastąpienie ich starem rupieciem, należy niewątpliwie do arcydzieł nowoczesnej techniki. Brak wagonów towarowych, wskutek którego transporta nafty daremnie czekają na stacjach zmiłowania państwowego, jest jednym z pierwszych dowodów na to, jak genialna jest centralistyczna przewodnia myśl statutu organizacyjnego, którego Sejmowi potępić nie dano. Centralizacja, powiedziano nam na ucho, potrzebna jest ze względów strategicznych. Teraz pokazuje się, że gdyby nie było kolei Karola Ludwika, to korpus, wynoszący 30 tysięcy ludzi, 5 tysięcy koni i 60 dział, potrzebowałby całego roku, nimby się dostał z Krakowa do Husiatyna. Powinszować takiej centralizacji i takiej strategji jej wynalazcy, *und den blauen Bogen dazu*. Genialnem jest także odkrycie jakiejś „Friedrichshütte" pod Żywcem. Niebawem usłyszymy zapewne o stacjach: Lauterwald, Theuerpeitsche, Onkel i t. d. Szkoda, że p. Zachariewicz nie wytrwał na posterunku; teraz byłoby pole dla fachowej krytyki.

Jan Lam.

jakie płyną z moczarów i bagien nienawodnionych, gdyż przez ciągłe pokrycie istot zdolnych do gnicia warstwą wody niedopuszczającą przystępu powietrza i zmian wilgotności, powstrzymuje się ich rozkład. Jeżeli jeszcze uwzględnimy okoliczność, że warstwa wody będzie dość znacznych rozmiarów, bo tego gospodarstwo rybne wymagać będzie i że do tego użytą będzie woda górska, ciągle przepływająca, to wypada uznać założenie stawów w miejscu moczarów nietylko za nieszkodliwe zdrowiu, ale owszem za pożyteczne. Co się zaś tyczy podniesionych zarzutów, a w szczególności posądzania stawów, jakoby wydzielały z siebie miazmata, które unoszone, przez parę wodną, zatruwają atmosferę i są przyczyną wielu chorób, to te w obec przytoczonych wyżej okoliczności, są zupełnie nieliczne i niczem nieuzasadnione. Jedyną chwilą, w której to stawy szkodliwe być mogły, jest czas łowu ryb, wydobywanie stawiarki, jeżeli w ogóle będzie ono miało miejsce, lub przejście z gospodarstwa rybnego do gospodarstwa rolnego. Ale czas ten przypada w późnej jesieni i w zimie, gdy rozkład w znacznym stopniu powstrzymanym zostaje przez obniżenie się ciepłoty, a więc i możliwe niebezpieczeństwo znacznie musi być ograniczone. Z tych względów należy nietylko w tym przypadku, który dał powód do zasięgnięcia niniejszego zdania, ale w ogóle pozytywnie uważać nawodnianie moczarów, racjonalne zaprowadzanie na nich stawów, celem chowu ryb, za zdrowiu odpowiednie i poparcia godne, tem więcej, jeżeli się uwzględni, jak korzystnie wpływają dla dobrobytu ludności i jej zdrowia, gdy gospodarstwo rybne znajduje się w jakim kraju na wyższym stopniu rozwoju. Dr. A. Kwaśnicki. Prezes T. l. Dr. Jordan. Sekretarz T. l."

W obec tego orzeczenia Towarzystwa lekarskiego, za które niech mu będą serdeczne dzięki, można tuszyć, że władze opierające się na niem, wezmą racjonalne gospodarstwo rybne w opiekę przeciw nieuzasadnionym zarzutom opinji publicznej i poprą tym sposobem pożyteczne dążności hodowców ryb.

Ziemie polskie.

Jedną z głównych rubryk *Dziennika warszawskiego* jest rubryka poświęcona sprawom unickim w wschodnich częściach gubernji Siedleckiej i Lubelskiej. Główną cechą tej rubryki jest wieczne narzekanie na jezuicką intrygę, przeszkadzającą ustaleniu się prawosławia w wspomnianych okolicach, przyczem, naturalnie, *Dziennik* nie przytoczył ani jednego faktu na poparcie swych oskarżeń i narzekań, bo nie mógł. Jednocześnie obok tych oskarżeń i narzekań, *Dziennik* każdym razem upewnia, że lud tamtejszy garnie się z zapałem do prawosławia. Jest to szczególniejsza logika, wskutek której *Dziennik* twierdzić, że lud z własnego popędu i serdecznie przyjął prawosławie, a tuż zaraz piorunować na rzekomą intrygę jezuicko-polską, że jej z powodu prawosławie nie może się ugruntować. Ostatniemi czasy jednak, ten sam *Dziennik* począł pomieszczać korespondencje o odpustach w Chełmskiem, w których pomimowolnie wypłynęła prawda na wierzch.

W numerze jego z dnia 27. (15) listopada b. r., znajdujemy opis trzech odpustów z okolic Zamościa i Szczebrzeszyna, który tak się rozpoczyna: „Lat temu około sześciu zdarzało mi się bywać na odpustach i sam się przekonałem, że podczas nabożeństwa w cerkwi było nie więcej jak kilku włościan i tyleż włościanek, a reszta gromady nie dała się namówić do cerkwi, i tylko stała około ponuro się przyglądając cerkwi tak, że się zdawało, iż wszyscy są prześladowani przez rząd i prawosławia. Dziś z łaski Boga, odpust podobny stał się już rzadkością w gubernji Lubelskiej; lud już poczyna powoli brać udział w nabożeństwach naszych" (jak tu pogodzić to „rzadkość" z tem „powoli"?) „Co jest więcej barometrem, że lud rosyjski (?) wytrzeźwił się z fanatycznej nienawiści jezuickiej ku wszystkiemu, co tylko rosyjskie. Żal tylko, że brak nam jeszcze książek do modlitwy, obrazków i krzyżyków prawosławnych" (wcale nie brak, ale lud ich nie bierze) „a gdybyśmy je rozdawali ludowi, to takowy dałby snadniej się przyciągnąć do cerkwi:" (Widocznie autor uważa unitów za lud dzikich, których na brzegach Afryki dają się ułaskawić i przyciągnąć świecidełkami).

Dalej opisuje autor trzy takie odpusty w październiku i listopadzie, we wsiach: Lipsku, Terespolu i Złojcu. Bohaterem na wszystkich tych trzech praznikach był „otiec" Joann Hajda, proboszcz lipski, a zarazem „błahoczynny" t. j. dziekan, zamojski, pochodzący z ile wiemy z Galicji. Ludu było w Lipsku do 1000, gdy tymczasem, dodaje autor, na tymże samym odpuście było przed czterema laty zaledwie 50. Na odpust w Terespolu i Złojcu ten sam postęp, dość że chociaż i w tym roku nie wszyscy parafianie uczcili obecnością swą cerkiew, lecz jest nadzieja, że gdy tak dalej pójdzie, wszyscy chłopi bez wyjątku zapomną o „jezuicko-polskich" intrygach. Charakterystycznym jest to, co powiada referent *Dziennika*, że ci *pseudo* prawosławni dotąd nazywają „błagoczynnego" dziekanem, a „bożestwiennuju liturgiją", uroczystem nabożeństwem, t. j. po polsku. Prawi też korespondent dużo o kazaniach na tych odpustach, chętnie przez lud słuchanych, ale dla czego chętnie słuchanych, zamilcza. Rzecz jest taka, że popi wzięli się na podstęp i prawią kazania po polsku, tumaniąc jednocześnie lud, że nastąpi wkrótce zgoda z papieżem i wszystko będzie po dawnemu.

Sprawy zagraniczne.

Rosja. Rewolucjonista Deutsch osądzony niedawno w Odesie na wieczną katorgę, wysłany został do tak zwanej „peresylnej" turmy w Moskwie, zkąd niebawem będzie przetransportowany na Sybir, do kopalń nerczyńskich. — Wychodzące w Petersburgu *Sowremionnyja Izwiestia*, odkryły w Wilnie nową intrygę polską, a mianowicie, że w mieście wspomnianem kursują dziesiątki polskie, świeżo wybite. Prawdę mówiąc, dziesiątki te wybił sam Rząd przez zapomnienie, że nie to przeszkadza wspomnianemu pismu szczuć na Polaków.

Wiadoma rzecz z jaką zaciętością występują *Moskiewskie Wiedomosti* przeciw sądom w Rosji, mianowicie sądom przysięgłym. Widocznie taka zaciętość nie podoba się Rządowi, choć ten wciąż coś działa w kierunku reakcyjnym, kroczy, bo minister sprawiedliwości podczas rewizji sądów w Moskwie, a więc pod bokiem Katkowa wypowiedział do sądownictwa mowę następującą:

„Objechałem wiele sądownictw w Rosji i oglądałem akta, byłem obecny na posiedzeniach sądów i wyniosłem najkorzystniejsze wrażenie zarówno z samych sądów, jakoteż z osób, z któremi osobiście się zapoznałem i z opinji o nich. Przekonałem się, jak dalece wszyscy urzędnicy sądowi traktują uczciwie i z głęboką znajomością swoje czynności. Nie ma wątpliwości, że w olbrzymiej większości, sędziowie i członkowie sądów stoją na wysokości swego powołania. Szczególniej podobało mi się to, że wszędzie władza sądowa idzie ręką w rękę z władzami administracyjnemi. Adwokatura przyczynia się do prawidłowego toku spraw. Utyskiwania na sądy, jakie dały się słyszeć ostatniemi czasy nie mają podstawy. Po powrocie do Petersburga będę sobie poczytywał za obowiązek złożyć o tem wszystkiem raport carowi. Każde słowo i każdy czyn osób należących do składu sądownictwa są zawsze na oczach wszystkich i kontrola społeczeństwa nad sędziami nie milknie ani na chwilę. Działalność sądu przedstawia szczególne trudności, ponieważ ta działalność jest jawną, nie tak jak w innych instytucjach. Można powiedzieć, że instytucje sądowe są jakby pod szklannym kloszem, przez który każdy kto zechce może patrzeć na czynności i ruch każdej cząsteczki olbrzymiej machiny. Ponieważ instytucje sądowe są jeszcze nowością, to dające się dostrzegać wady w technice z czasem ustąpią. W przyszłości iżby tylko o mało znaczne reformy, nienaruszające wreszcie gruntu ustaw sądowych. Wogóle i sądowe usiłowania wszystkich wytworzą zupełną harmonję w sądownictwie."

KRONIKA.

Lwów dnia 29. listopada.

29 listopada! Dzisiaj rocznica!... „I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszem więźniem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugiem więźniem Warszawy; a trzeci dzień wnijdzie — ale nie zajdzie." (Mickiewicz, Księgi narodu pol.)

Zapowiedź tej jutrzenki, która nie zgaśnie, witamy z pokolenia w pokolenie; witamy w każdą rocznicę — dziś już 54 z rzędu — rozpoczęcia bohaterskiej, świętej walki, za ojczyznę, za wolność, za niepodległość! Dziś pielgrzymują myśli z czterech stron rozproszeni, i od dziś, gdy na ulicach Warszawy rozległy się okrzyki: „Do broni!" i „śmierć tyranowi!" a tych pięćdziesiąt cztery lat, to tylko kart nowych w księdze naszej martyrologji.

29. listopada 1830 — to jedna z najświętszych dat w dziejach naszych — to dowód, że nie ma dość poświęceń dla nas tam, gdzie hasłem: „Ojczyzna!" A jednak mimo poświęceń, upadliśmy!...

Upadliśmy, bośmy nie byli jedni — upadliśmy, bo cesarz świętokradzką ręką rozdzierała serce naszej matki ojczyzny — i dla tego nie zaszedł dotąd dla nas ten dzień trzeci, „który nigdy nie zajdzie."

Zejdzie ta jutrzenka — ale zejdzie dopiero wówczas, gdy na całym obszarze ziemi polskiej ozwie się okrzyk: „do zgody!" i gdy zgoda czynem się stanie!

Z tem hasłem w sercach i na ustach idźmy w zwartych szeregach, silni jednością i zgodą! Walczmy wciąż wał orężem — ale wytrwali nauce wielkiej skutek — i zabłyśnie nam dzień trzeci, który **nigdy nie zajdzie!**

Wiadomości osobiste. Minister wyznań i oświaty reskryptem z dnia 19. października br. przedłużył na dalsze lat 5 okres działalności hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, jako konserwatora zabytków sztuki pomników historycznych dla Galicji wschodniej. — P. Stanisław Oksza Strzelecki, starszy kasjer w zarządzie górniczym w Wieliczce, otrzymał w dowód uznania szafunku swoich tytuł i charakter radcy górniczego z uwolnieniem od taksy. — Dr. Lesław Boroński otworzył w Krakowie kancelarję adwokacką. — W sobotę (22. bm.) odbył się w Czernowcach ślub ... z panną Jorkasz-Koch, córką podpułkownika piechoty. — Tego samego dnia odbył się również w Czernowcach ślub p. Mieczysława Domańskiego, aptekarza, z panną Alojzą Eigner.

Nekrologja. Stanisław Ostoja Błociszewski, były urzędnik Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, urodzony w Meksyku r. 1845, zmarł wczoraj w Krakowie. — Znakomita tancerka Fanny Essler, zmarła w Wiedniu dnia 27. bm.

† Edmund Żółtowski. *Dziennik Poznański* donosi: Doszła nas żałobna wiadomość o śmierci śp. Edmunda Żółtowskiego, długoletniego radcy Towarzystwa kredytowego, szlachetnego obywatela i dzielnego a gorącego patrjoty, a dla swego charakteru zacnego, serdecznego i szlachetnego, powszechnie przez wszytkich kochanego. Brał on czynny udział we wszystkich pracach publicznych, w r. zaś 1848 za udział w ówczesnych rozruchach narodowych był aresztowany i więziony. Cześć jego pamięci!

Kalendarz. Niedziela (30.): Andrzeja — Ludosława. Poniedziałek (1. grudnia): Eligiusza — Samosławy. Wschód słońca o godz. 7. min. 34, zachód o godz. 4. min. 3.

Kalendarzyk myśliwski. W listopadzie polować wolno: na słonki, cietrzewie i głuszce, jarząbki, bażanty i kuropatwy, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne, jelenie, kozły, zające, borsuki i lisy.

Obchód listopadowy św. Saturnina uczczono dziś w kościele archikatedralnym nabożeństwem żałobnem za dusze ś. p. bohaterów i bohaterek z r. 1830 i 1831. Żyjący po dziś dzień uczestnicy tej dziejowej epoki, zamieszkali w mieście naszem weterani owej daty, byli obecni na nabożeństwie, które z egzekwiami przy katafalku, w asystencji licznego kleru odprawił proboszcz-kanonik ks. Turzański.

W czasie celebry odśpiewał chór mięszany ze szkoły pani Praunowej, pod kierownictwem swej nauczycielki mszę Wygrzywalskiego, z dodatkiem sola, kompozycji Studzińskiego. Solo to na bas-baryton wykonał z efektem p. Fedyczkowski, artysta sceny tutejszej.

Kościół był przepełniony, a liczbą przeważała tym razem płeć piękna i młodzież akademicka. Po suplikacjach odśpiewano chóralnie hymn: „Boże coś Polskę."

Z kolei Karola Ludwika. Ponieważ przeszkody ruchu kolejowego na kolei lokalnej Jarosławsko-Sokalskiej już usunięto — przeto z dniem dzisiejszem zaprowadzony znów został całkowity ruch pociągów na tejże linji kolejowej.

Jubileusz 50-letni kapłaństwa ks. Walerjana Serwatowskiego odbył się w Krakowie. Na wstępie do kościoła przywitał jubilata ks. biskup krakowski podziosłemi słowy i wręczył mu laskę z krzyżem, oraz włożył wieniec na głowę jubilata, w którym tenże odprawił sumę w asystencji ks. Gołaszewskiego i ks. Nycza. Kazanie odpowiednie do uroczystości wypowiedział ks. prof. dr. Chotkowski. Po ceremoniach kościelnych odbyła się uczta w mieszkaniu jubilata.

Dla Agnieszki J., wdowy po rymarzu z Buczacza, złożyli: pani Rusanowska 3 złr., p. Osiepowicz 1 złr., razem z poprzedniemi 20 złr., które doręczono.

W sprawie budowy pałacu sprawiedliwości we Lwowie, potwierdza wczorajsza *Gazeta Lwow.* wszystkie te szczegóły, które już przed kilku miesiącami podaliśmy do wiadomości czytelników naszych, a mianowicie donosi, że już w bieżącym budżecie Ministerstwa sprawiedliwości figuruje kwota na roboty ziemne, zaś na r. 1885 preliminowany został znaczniejszy fundusz na rozpoczęcie właściwej budowy. Dalej pisze organ urzędowy: „Przedewszystkiem stanie budynek na pomieszczenie prokuratorji państwa; następnie wzniesie się gmach na pomieszczenie sądu kryminalnego, z obszerną salą dla rozpraw przed Trybunałem sędziów przysięgłych, a w końcu zostanie zburzony budynek, w którym obecnie mieści się sąd kryminalny, na jego zaś miejscu stanie okazały gmach na pomieszczenie wyższego sądu krajowego. Pertraktacje z gminą m. Lwowa co do linji regulacyjnej od strony ulicy Halickiej są już ukończone."

Z armji. Urlopowany porucznik Wład. Tomkiewicz, z 55go pułku piech., przeniesiony w stan czynnej służby. Kapitan II kl. Józef Kürbiss, z 77go pułku piech., i porucznik Ludomir Zadurowicz, z 55go pułku piech., otrzymali 6-miesięczny urlop.

Dar. P. A. Vinzent złożył w Prezydjum Magistratu na rzecz ubogich miasta Lwowa kwotę dziesięciu (10) złr. Za ten dar składa prezydent miasta szan. dawcy imieniem tutejszych ubogich uprzejme podziękowanie.

Burza, jaka panowała u nas w ostatnich dniach, srożyła się według doniesień dzienników, w całej środkowej Europie.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z d. 27. listop. Skradziono pani A. B. z wozu faskę masła wartości 14 zł., panu J. W. duży tłumok wart. 15 zł., panu M. S. miedz. brytwannę wart. 18 zł., panu M. O. 8 flaszek syropu wart. 4 zł., panu M. L. 2 poduszki, zarzutkę damską, suknię zieloną, spodnie i bieliznę wart. 70 zł. — Znaleziono 2 weksle po 50 zł. i kartkę zast. l. 49529.

Kraków 28. listopada. *(Wyjazd naszych posłów do Wiednia. — Z sądownictwa.)*

Z początkiem przyszłego tygodnia posłowie krakowscy, niemniej posłowie w Krakowie zamieszkali, opuszczają Kraków, udając się do Wiednia na zakończenie 5-letniej kampanji Rady państwa przed rozpoczęciem nowych wyborów. Żałujemy, że nie jedzie do Wiednia p. Zborowski, może bowiem potrafiłby wyjednać podział Sądu delegowanego cywilnego na dwie sekcje, dodanie przynajmniej dwóch radców szczególnie dla przeciężonego pracą Sądu kryminalnego, który w braku sił posiłkuje się przy rozprawach kilkanaście dni, lub nawet kilka tygodni trwających (sprawa Ritterów, Malankiewicza i obecnie Franka) sędziami śledczymi, z których, mówiąc nawiasem, jak to jest przy wszystkich Trybunałach w prowincjach niemieckich, żaden nie jest radcą. Nie minie ani jeden tydzień, w którymby przez jeden lub dwa dni przełożony Sądu deleg. karnego, p. radca Balzar, nie był używanym do sesyj cywilnych (28. listopada), lub do rozpraw karnych jako wotant. A co już jest bardzo niewłaściwem, to okoliczność, a raczej fakt, że dla braku sił manipulacyjnych używani bywają praktykanci sądowi po 16 latach studjów do wypełniania blankietów wezwań do rozpraw w sprawach zwanych vulgo pyskowemi. Młodzież ta prawnicza czując w takiej pracy upokorzenie, udała się przed 8 dniami do p. prezydenta Zborowskiego, błagając o zmianę swego zajęcia na odpowiedniejsze swym studjom. Prezydent przyrzekł zadość uczynić tej słusznej prośbie, jak tylko otrzyma zwiększenie dotacji na dyetarjuszów.

Bytność namiestnika p. Zaleskiego w Krakowie łączą z przyspieszeniem budowy, a raczej wykończeniem gmachu uniwersyteckiego przez śmierć nieodżałowanej pamięci radcy architekty p. Księżarskiego od sierpnia zupełnie wstrzymanem, z budową dwóch pawilonów klinicznych, a co nas najbardziej cieszy, z regulacją Wisły nie tylko powyżej, ale i poniżej Krakowa. Stanie się więc może zadość temu, czego tak dawno pragniono, aby Wisła stała się spławną i w ten sposób połączyła nas z Kongresówką.

Dziś dopiero rozpoczęła się rozprawa karna, o której onegdaj doniosłem, odczytano akt oskarżenia, przyczem nie obeszło się bez ciekawego epizodu. Obaj obwinieni zażądali, aby zaprzysiężeni stenografowie całą rozprawę stenografowali, czemu jednak Trybunał odmówił.

Mikulince 27. listopada. W drugiej połowie bm. rozdał wydział Towarzystwa Pomocy dla ubogiej młodzieży szkolnej w Mikulińcach 9 par bucików, 7 surducików, 7 par spodeniek, 4 kaftaniki, 4 spodniczki i 13 ciepłych chusteczek pomiędzy ubogich uczniów i uczennice tutejszej szkoły.

Za ten szlachetny czyn składa podpisany imieniem młodzieży szkolnej i tejże rodziców szan. Tow. najszczerszą podziękę. *A. Rybaczyk* kier. szkoły.

Żydaczów 25. listopada. Dzwon alarmowy kościelny sygnalizował nam dnia dzisiejszego dwa pożary: pierwszy wewnątrz gr. kat. świątyni, który w skutek niezgaszenia świecy przy bocznym ołtarzu św. Mikołaja powstał, i jedynie przez przypadkowe nadejście syna miejscowego parocha, spostrzeżony, i w sam czas jeszcze stłumiony został, zniszczywszy tylko wyż wzmiankowany ołtarz. Dodać tu jeszcze należy, że świątynia jest drewnianą i nie była asekurowaną.

Drugi ogień był kominowy w miejscowej aptece, który również szczęśliwie się zakończył.

Przytłumienie tak pierwszego jak drugiego pożaru zawdzięczyć należy tylko energicznemu ratunkowi mieszczan i izraelitów, którzy to ostatni dali niejednokrotnie dowody poświęcenia się w podobnych wypadkach; zwłaszcza, gdy zwrócimy uwagę na to, że gmina nasza, rozporządzając wprawdzie kilkutysięcznym dochodem rocznym, nie rozporządza jednak nawet bodaj jedną użyć się dającą sikawką, a tem mniej beczkami. O siłach pociągowych w razie wypadku ogniowego przemilczam, bo o tem u nas i mowy nie ma.

Wprawdzie wprowadzone są tak zwane „stójki", t. j. każdy mieszkaniec rozporządzający końmi, winien kolejno w nocy stać z końmi koło kościoła pod niebem, ażeby w razie „broń Boże" pożaru, mógł bodaj próżną beczkę na miejsce nieszczęścia zawieść, (jak to właśnie przy przedostatnim pożarze rzecz się miała), jednakże takie „stójki" mogą mieć zastosowanie tylko w lecie, albowiem pomimo najtwardszej i na zimno nieczułej natury, nie można narażać obywateli na odmrożenie nóg i rąk, zważywszy, że bardzo łatwo dałoby się temu zapobiedz postawieniem schroniska dla ludzi i koni, które nie obciążyłoby zbytecznie wydatków gminy. Wszak zwierzchność gminna czasem nie skąpi grosza na zupełnie zbędne rzeczy. I tak n. p. przed trzema laty założono ogród spacerowy półtora morgowy, którego koszta przeszło 200 złr. wynosiły. Od czasu założenia do dnia dzisiejszego nie zrobiono dla ogrodu nic więcej: ścieżki wyszutrowane pozarastały, szutr wnikł w ziemię, zasadzone drzewka niezabezpieczone częścią nie przyjęły się wcale, a częścią przez bydło zostały objedzone. Słowem ogród przedstawia nieużyteczną pustkę, a zwierzchność gminy ma rocznego dochodu za siano 6 złr.

Dalej pozwalamy sobie zainterpelować p. burmistrza, czy nie mogłoby nasze miasteczko mieć własnego kominiarza? Wszak sąsiedni Rozdół, nie posiadający żadnego majątku, utrzymać go może; doświadczenie zaś poucza nas, że kominiarz ze względu na tak częste ognie kominowe, jest u nas niezbędny, należałoby zatem brakowi temu zaradzić. Atoli znana nam energja p. burmistrza w przeprowadzeniu niektórych planów, jak n. p. osuszanie błota w pewnej dzielnicy miasta — daje nawet ostatecznie otuchę, że i sprawa pożarowa weźmie obrót inny — zwłaszcza, że *quod hodie mihi, cras tibi.*

W zakończeniu mam jeszcze do doniesienia, że przed kilku dniami otworzono u nas handel hurtowny mąki parowej, a nad lokalem do sprzedaży przeznaczonym umieszczono tablicę z napisem niemieckim, pod którym można przeczytać polskiemi literami: „Sklad sprzedaż mąka parowie". Na razie wstrzymuję się od wymienienia nazwiska właściciela tego handlu, spodziewając się, że niniejsza notatka wystarczy do usunięcia tej niewłaściwości.

Kosman 26. listopada. Wczoraj urządzała Dyrekcja gr. orj. funduszu religijnego polowanie w naszych lasach przy współudziale kilkudziesięciu myśliwych. Między innemi uczestniczyli radca dworu pp. Hamer i Trzcieniecki. Ubito 125 zajęcy i 5 lisów.

Z Rapperswylu. Pięćdziesiątaczwarta rocznica powstania narodowego obchodzoną będzie tego roku uroczyście 29. listopada, jak lat poprzednich, w Muzeum Narodowem w Rapperswylu. O 10-tej odbędzie się nabożeństwo za poległych synów ojczyzny; o 1½ w zamku pod przewodnictwem założyciela Muzeum posiedzenie pamiątkowe, w którem wezmą udział ziomkowie, mianowicie z Szwajcarji i deputowani obcokrajowcy, przychylni sprawie polskiej. Zapowiedziany jest nawet przyjazd z Paryża jednego z naszych zasłużonych patrjotów. Następnie zwidzone zostaną liczne zbiory muzealne, a skromna uczta zakończy tę uroczystość.

Zbiory w Muzeum Narodowem w Rapperswylu wzbogaciły się już niepospolicie, a zwłaszcza biblioteka, która liczy 50.000 tomów. Prócz 3000 tomów biblioteki śp. Ostrowskiego i jego znakomitych zbiorów, w tych dniach przybyło z zabranego kraju 2000 tomów. Założyciel Muzeum otrzymał w darze od pana White-Ewansa z Nowego Jorku z pismem pełnem współczucia dla Polski, kosztowne i ozdobne dzieło z rycinami pod tytułem „Memoir of Kościuszko", odbite w bardzo małej liczbie egzemplarzy i nieznajdujące się w handlu. Mnóstwo w niem szczegółów z życia Kościuszki, wielce zajmujących, a mianowicie z pobytu jego w Ameryce i udziału w wojnie o niepodległość; jego testament tamże zrobiony 5. maja 1798, facsimile jego listu z tegoż roku pisanego do pani A. Withe i jej portret itp. Autor, którego rodzina była w bliskich stosunkach przyjaźni z bohaterem polskim, oddał swem dziełem przysługę, dostarczając nowego materjału, uzupełniającego życiorysy Kościuszki.

W Wiedniu panował przez całą noc z 27. na 28. silny orkan, przyczem było wiele wypadków pożaru. W ciągu 24 godzin straż ogniowa była 43 razy czynną. W pałacu Wodzickich na Salmgasse wybuchł na strychu pożar, prawdopodobnie wskutek zaniesionej tam iskry z sąsiedniej pracowni fotograficznej. Zamieszanie trwało tylko pół godziny, poczem ogień ugaszono. Szkoda jest nieznaczną i to tylko w tylnym dziedzińcu.

Linz 27. listopada. Stan choroby biskupa Rudigiera znacznie się pogorszył. Febra i zapalenie wzmogły się bardzo i obawiają się rozkładu krwi.

Dworskie polowanie. W ubiegły czwartek odbyło się w Hennersdorf wielkie polowanie, w którem wzięło udział 14 myśliwych, między którymi byli: arcyks. Karol Salwator, ks. Filip Gotajski, ks. Hohenlohe z synami, ks. Turn-Taxis, hr. Bombeles, bar. Conrad, hr. Wodzicki i inni. Nagonka szła od alei Laxenburskiej ku Inzensdorf. Polowanie skończyło się o godz. 4 po południu, a jego rezultatem było ubicie 1107 zajęcy i 165 głuszców.

Burza w szklance wody. Jak wiadomo zakazała Rada miasta Wiednia Towarzystwu tramwajowemu prowadzenia nowej linji ulicą Babenbergską. W skutek odwołania się Towarzystwa Namiestnictwo orzekło, że tylko Namiestnictwu przysłuża prawo koncesjonowania linij tramwajowych, które to orzeczenie zatwierdziła najwyższa instancja, Ministerstwo handlu, i wyrok ten stał się prawomocnym. Otóż kilka dni temu, Rada miejska wszystkiemi głosami przeciw trzem tylko czy czteru, uchwaliła, że w razie, gdyby Towarzystwo korzystając z prawomocnego wyroku ostatniej instancji, chciało budować ową linję, burmistrz ma się udać do Dyrekcji policji, aby tej budowie przeszkodziła przemocą, a jeżeli policja odmówi tej pomocy, to burmistrz ma się udać po nią do Trybunałów — a to do zwyczajnych i oraz do Trybunału administracyjnego. Burmistrz milczał podczas całej tej, krótkiej zresztą rozprawy.

Nie ulega wątpliwości, że Namiestnictwo zniesie uchwałę Rady miejskiej. *Deutsche Ztg.* donosi, że członkowie Rady miasta zdecydowani są w najgorszym razie t. j. gdyby Ministerstwo potwierdziło postanowienie Namiestnictwa, złożyć mandaty. *Neues W. Tagblatt* donosząc o tej pogłosce, nie wierzy by się ten awanturniczy pomysł urzeczywistnił, tembardziej, że polityka tramwajowa Rady miasta wcale nie znajduje zwolenników między większością wyborców, a namiestnik cieszy się właśnie w kwestji tramwajowej powszechną sympatją.

Zemsta kobiety. Druty telegrafu rozniosły po całym świecie lakoniczną wiadomość: Dnia 27. pani Clovis Huges wystrzałem z rewolweru zabiła w jasny dzień prywatnego agenta Morina za oszczerstwo, jakiego się względem niej dopuścił.

Po za tem lakonicznem doniesieniem kryje się cały dramat, który pokrótce czytelnikom naszym opowiemy.

Pewna kobieta, nazwiskiem Lenormand, pewna że mąż ją zdradza, udała się do prywatnej agentury i prosiła o wyszukanie jej człowieka pewnego, któryby wyśledził, z kim mąż jej ma stosunki. Agencja miała odpowiedniego człowieka w osobie Morina. Ten zabrał się energicznie do dzieła i w krótkim czasie, za pomocą całego aparatu świadków, przekonał panią Lenormand, że mąż jej miał i ma stosunek z panią Clovis Huges, z domu panną Royannez — obecnie żoną deputowanego. Pani Lenormand doniosła o tem listownie deputowanemu, który na denuncjację tę odpowiedział skargą przeciw Lenormand i Morinowi. Rozprawa wykazała najdowodniej niewinność p. Huges — i zdawało się, że ta cause celebre już jest ukończoną. Morin jednak umiał przeciągać sprawę i dopiero po roku, tj. 27. bm., miał się odbyć ponowny proces przed Trybunałem apelacyjnym. Lecz gdy i tu potrafił Morin zyskać 14-dniową zwłokę, pani Huges postanowiła się zemścić na potwarcy. W chwili gdy schodził ze schodów pałacu sprawiedliwości, strzeliła do niego czterokrotnie i zraniła go tak ciężko, że wkrótce ducha wyzionął. Pani Huges została aresztowaną.

Americana. Po wyborze prezydenta odbywają się w Stanach Zjednoczonych tz. „zakłady taczkowe". Przegrywający obowiązuje się wozić przez pewien czas tego, który wygrał, w taczkach po ulicach miasta. Jeden z korespondentów opisuje podobną zabawę. Przodem szedł oddział policjantów, za nimi taczki a dalej 500 demokratów z nowemi miotłami i chorągwiami Clevelanda.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Wilją rocznicy listopadowej, przedstawiono wczoraj „Kościuszkę pod Racławicami." Nie myślimy bynajmniej rozpisywać się o samej sztuce, bo i któż jej nie zna? Nie chcemy również, pod świeżem wrażeniem odniesionego zachwytu, rozbierać i podnosić gry poszczególnych artystów, zwłaszcza, gdy wszyscy razem i każdy z osobna, gdy niemal wszystek nasz żeński i męski personal teatralny czarował zwilżone łzą wspomnienia oko widza szeregiem drogich sercu i pamięci obrazów. Każdy z nich witano i żegnano z przepełnionego amfiteatru istnym uraganem okrzyków i oklasków; każdy z nich musiano odsłaniać po kilka razy, zdawało się bowiem, że publiczność nie może rozstać się z widokiem tych ożywionych pamiątek epoki Kościuszkowskiej. Tym razem nie spieszono się nawet z opuszczeniem sali i powrotem do domu przed końcem sztuki; przeciwnie, pozostano w miejscach, pokąd gorącym aplauzem i przywoływaniem nie podziękowano artystom, orkiestrze, głównie zaś reżyserowi. Rozumie się zaś samo przez się, że w tym *suffrage universel* mieścił się wyraz uznania i podzięki dla Dyrekcji sceny naszej. Uroczo prezentowała się kapela „Harmonji" w polskich swych mundurach i uzupełniała znakomicie ramy obrazu Rynku Krakowskiego i pól Racławickich. Jeszcze słówko: Hymn narodowy jest pieśnią, której zwłaszcza w solennych chwilach, słucha się z pewnemi zewnętrznemi oznakami uszanowania. Dla naszego nie wymagamy zbytniej jakiejś, demonstracyjnej rewerencji, sądzimy jednakże, że nietylko godzi się przyjmować go oklaskami — czego zresztą byliśmy świadkami wczoraj — ale także należy się — odkryć głowę. *(d.)*

* Dziś w sobotę dnia 29. listopada: „Aida," opera w 4 aktach a 7 odsłonach, z panią Arklową w tytułowej partji.

* Jutro w niedzielę dnia 30. listopada po południu: „Nietoperz" (Fledermaus), op. kom. w 3 aktach Straussa; wieczorem: „Kościuszko pod Racławicami," obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca, muzyka Kazimierza Hoffmana.

* W poniedziałek d. 1. grudnia po raz siódmy: „Książę Łobus," opera komiczna w 3 aktach Maurycego Falla, słowa Aurelego Urbańskiego.

* We wtorek dnia 2. grudnia: „Łucja z Lammermooru," opera w 4 aktach Donizettego. Pierwszy występ panny Billoni.

* W przyszłym tygodniu przedstawioną będzie: „Odetta," dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou, z panią Nowakowską w roli tytułowej.

Nadzwyczajna próba ostatnia przedkoncertowa Chóru mieszanego Towarzystwa „Lutnia" z „Sonetów krymskich" odbędzie się w niedzielę 30. b. m. w sali kasyna miejskiego o godzinie 3ej po południu.

Koncert. Przypominamy, że jutro, w niedzielę, z uderzeniem godziny pół do 1ej w południe, odbędzie się w sali Towarzystwa muzycznego koncert pod kierownictwem p. Jana Galla.

Przedstawienie sceniczne na dochód weteranów z roku 1830/1 odbędzie się w niedzielę dnia 30. listopada b. r. w sali Stowarzyszenia „Gwiazda" ulica Franciszkańska l. 7. urządzone staraniem Kółka amatorów. Przedstawionem będzie „Renegat" dramat w 5 aktach Henryka hr. Łączyńskiego.

Motty w Paryżu. Paryski korespondent *Dziennika Poznańskiego* pisze:

„Tylko co skończoną pracą p. Mottego jest ozdobienie ćwierćarkuszowemi rycinami romansu Hektora Malot p. t. „Les Victimes d'Amour", wydanego przez wielce ruchliwą firmę księgarską Marpon et Flammarion.

Prawda, że nie sam tu Motty jako ilustrator występuje, ale jak z jednej strony robi mu to zaszczyt, że kolegami jego są tacy mistrze, jak Rénouard i Dues, tak z drugiej tym dwom dorównał, często ich przewyższył, a innych bardzo daleko za sobą pozostawił. Dzieło całe obejmuje około sto wielkich rycin, a ponieważ rzecz romansu dzieje się w Bretanji, i nasz więc artysta kosztem wydawców do poetycznej tej krainy wysłany, porobił na miejscu sumienne studja, a ponieważ z natury talentu pejzaż największą siłę jego stanowi, nic więc dziwnego, że zdystansował współzawodników swoich, z ogromnym efektem przedstawiając półcienie w scenach wieczornych i nocnych, spienione morskie fale, odłamy skaliste i inne celtyckie zabytki. Perspektywa zaś, szczególniej tutaj, celuje i puszcza się w niej na tak śmiałe pomysły, że tylko dzięki wybornym rytownikom udaje mu się wychodzić z ciężkich nieraz trudności.

Drugim zamiarem wprawdzie dotąd tylko, ale zamiarem, który już urzeczywistniać się począł, jest wydawnictwo, jakie rodakowi naszemu zaproponował wydawca J. Roeff, które zwać się będzie „Le Tour du Monde", ma się składać z 200 zeszytów, a obejmować oprócz winietek i drzeworytów w tekście, 400 dużych rycin. Z samego tytułu widać już, że to będzie wydawnictwo z charakterem pedagogicznym i ziemioznawstwo mające na celu, kto jednak wie, z jakim zbytkiem i elegancją Francuzi podobne rzeczy traktują, ten zrozumie, że do wydawnictwa podobnego szukano znakomitego ilustratora.

Wiele kartonów gotowych już u artysty mieliśmy sposobność oglądać, a chociaż wiemy, że ilustracje takie długich potrzebują studjów, że koniecznie, aby zajmować, muszą się zalecać nowością pomysłów, żeby nie uchodziły za kopje rzeczy znanych, i lubo prace p. Mottego zalety te posiadają, jednak nie zajmowaliśmy się niemi zbyt szczegółowo, w rzeczach bowiem podobnych, podług nas, sztuka jako objaśniacska sama znajduje cokolwiek podrzędne stanowisko. I dla tego, lubo to zakres ten sam prawie, przecież wolimy już rzeczy przygotowane do mającej tu wyjść z druku przeróbki Zimmermanna „O czasach przedpotopowych". Artysta miał tu daleko większe pole dla swej fantazji, a ponieważ bogactwo właśnie owej fantazji stanowi u p. Mottego główną i oryginalną zaletę, przeto mniej się krępował pozytywnemi danemi, a więcej był tutaj swobodnym.

W tym samym mniej więcej guście, chociaż dozwalającym jeszcze więcej swobody, jest mające wyjść

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.